Zwierciadło.

„Zwierciadło" wychodzi co miesiąc, jako bezpłatny dodatek do „Wiarusa Polskiego". Prenumeratę, ktora wynosi 60 fen. kwartalnie, przyjmują tylko ajenci i Księgarnia „Wiar. Polsk." w Bochum, Maltheserstr. 17a. Cena pojedyńczego numeru wynosi 30 fen.

Bóg i Ojczyzna!

„Wiarus Polski" wychodzi trzy razy tygodniowo z bezpłatnym tygodniowym dodatkiem religijnym pod tyt.: „Nauka Katolicka" i z miesięcznikiem „Zwierciadło". Prenumerta na poczcie wynosi 1 m. 50 fen. kwart. a z odnoszeniem do domu 1 m. 75 fen.

Nr. 11. Bochum, w listopadzie 1899. **Rok 6.**

Ogolili go bez mydła.

Fraszka dramatyczna ułożona przez J. Chociszewskiego.

Osoby:

Kasper Letkiewicz, Fryc z Frankfurtu, senator i wojewoda, stróż.

(Rzecz dzieje się w Krakowie około 1550 r.)

Scena I.

(*Kasper*, *Fryc*)

Kasper.

W Krakowie dłużej popasać nie możemy. Jak nas schwycą tak albo nas powieszą, albo zasadzą na długie lata do ciemnicy. Trzeba uciekać, ale jakże uciekać, kiedy nie ma ani grosza.

Fryc.

Vorfluchte Geschichte. Toś ty, kamrat, wszystkiemu winien. Ja już worek w ręku mieć i tobie dać, a tyś głupia bestya dał sobie odebrać.

Kasper.

Co ja winien, tyś winien, bo ja cię przestrzegałem, abyś na rynku nie wyciągał pieniędzy z kieszeni ludziom, bo tam się łatwiej może wydać.

Fryc.

Hier in Krakau kein Geschäft. Jak ja byla w Berlinie, w Frankfurcie, w Breslau i Danzyg to był Geschäft. Czasem w jednym dniu 100 florenów.

Kasper.

Ale ile też dostałeś batów, a nie nasiedziałeś się dosyć w więzieniu?

Fryc.

Ja, ja, ty masz Recht, raz mi dać 100 baty, pręgi jeszcze znać w tyle. Ale co robić, was ist zu machen? Nie złodziejować, to z głodu umrzować, a złodziejować to baty, więzienie, das heisst Gefängniss.

Kasper.

Bodaj cię, Niemcze, jak też ty źle mówisz po polsku. Nie mówi się „złodziejować", ale kraść albo porwać, a nie mówi się „umrzować", ale umrzeć, już co Niemiec, to Niemiec.

Fryc.

Co to jest Niemiec — daj pokój Niemcom, bo jak cię zaniemcuję! Ty glupi Polak polnisches Schwein.

Kasper.

Ty pateraku jakiś, łazęgo, powsinogo, co przyjdziesz tuczyć się polskim chlebem, ty śmiesz zwać mnie „polską świnią". To ci nie będzie darowane, ty szwabie jeden, kasztanie, pludraku, Niemcze obrzydły.

Fryc.

No, ja cię przeproszować za polski świntuch. My nie mamy czas do kłótnia, trzeba myszlować, aby co zarobić, um etwas verdienen.

Kasper.

Ja też tak myślę. No, ten raz ci daruję ty niemiecka duszo, ale jak jeszcze raz, to się zapoznasz z polską pięścią.

Fryc.

Halt Maul — niech będzie cicho. Mam wielki Hunger, to jest, jak tu w brzuchu hier im Bauche schlecht — bardzo paskudnie, od wczoraj kein Brod und Fleisch, ani chleb, ani mięso.

Kasper.

A toć i mnie piszczą flaki, ale trudna rada. Wiesz co Fryc, załóżmy golarnię. Ty masz starą brzytwę.

Fryc.

Was heisst golarnia, tego nie rozumiec.

Kasper.

To niby taki sztuba albo cymer, gdzie (pokazuje na migi gole.ie).

Fryc.

Aha rozumować — to ma być Rasirstube. Dieser Vorschlag gefällt mir — to mi się podobać, ale jak ausfyrować.

Kasper.

Wystaram się o trochę mydła, o pędzle i miseczki.

Fryc.

Was soll das heissen —co to ma być?

Kasper.

Mydło to niby Seife, pędzle Pinsel, miseczka Teller.

Fryc.

Rozumować. To ty Kasper chodzić po ulice, a jak jaki pan, tj. Herrschaft niegoloną brodę mieć, to ty go hier führen, a my golić mit Seife oder ohne Seife — golować z mydlo i bez mydlo.

Kasper.

No dobrze, to ja już idę.

Scena II.

Fryc.

Hier in Krakau, tu w Krakowie, żaden bildunek, żaden kultura. Wczoraj jeden chłop z Lobzów, to jak mi dać w pysk, dh. eine Ohrfeige, to ja na ziemię upadnąć. Verfluchter Kerl. A ja jemu chciał jego córka küssen, tj. dać na buzia albo w buzię. Te chłopy krakowskie to nie znać szarty, oni bardzo grob, grubijańskie. Ich muss aus Krakau fort. Ja muszę precz z Kraków. Frankfurt am Main oder an der Oder, da ist Leben, tam wesołe szycie, aber hier in Pollakei miserabel, tu w polski kraj to nic.

Scena III.

(*Fryc*, *Kasper*, *Senator*.)

Kasper.

Tu proszę jaśnie wielmożnego pana senatora w tym sklepie jest nasza tymczasowa francuzko-niemiecka golarnia.

Senator.

Tfu do stu tysięcy fur beczek szatanów, gdzieś ty mnie, szubrawcze, zaprowadził. Ja senator w sklepie mam być ogolony? Nie siedziałbym tu ani minuty, gdyby nie to, że za pół godziny mam posłucha nie u króla jegomości. No dalej, spieszcie się, talara wam dam. A czy to jest ten sławny golarz?

Kasper.

To jest najsławniejszy golarz w niemieckim i francuskim kraju. On golił samego cesarza niemieckiego i króla francuskiego i angielską królowę.

Senator.

Tfu do sto tysięcy fur beczek szatanów, jakżesz on mógł golić królowę, toć przecież ona nie ma wąsów.

Kasper.

Ha — widać, że jaśnie wielmożny pan senator nie był jeszcze w Anglii. Królowa angielska ma delikatny puszek na brodzie, to każe co dzień trzy razy golić. Byłby tam mój kolega do dziś dnia w Londynie golił, ale cóż, kiedy zakochał się w królowej a królowa w nim.

Senator.

A to ciekawa historya, pewnie nawet nasz król jegomość o tem nie wie, będzie się śmiał do rozpuku, jak mu powiem, że mnie ogolił Niemiec, co angielską królowę golił. No, ale spieszcie się czemprędzej.

Fryc.

Ein bischen Geduld Majestät. Es wird bald alles fertig sein. Ja ogolić fein jakby cesarza. Setzen Sie sich gefälligst Majestät.

Senator.

Majestät, to on mówi do mnie jakby do króla.

Kasper.

Bo też jaśnie pan ma zupełnie postawę królewską, tak jakby był na króla stworzony.

Senator.

Hm, hm, wszystko to być może, toć u nas tron obieralny, czemużbym nie mógł być obrany?

Kasper.

A oczywiście — i mnie się tak zdaje, że jaśnie wielmożny pan senator będzie nam królował.

Senator.

Co ty mówisz? macie każdy dukata.

Fryc.

Tausend Dank, Majestät. Nun wollen wir anfangen.

Kasper.

On mówi, że teraz trzeba zacząć golenie. Niech jaśnie pan usiądzie na krześle, spinkę, pas, kontusz karabelę trzeba złożyć na stole, aby się nie poplamiło (senator się rozbiera).

Senator.

Połóż tam na wierzchu worek z dukatami.

Fryc.

Jetzt geht los gerade wie bei der englischen Königin. Tak jak angielska królowa.

Senator.

Ale jakżeż się to skończyło z angielską królową czemu on uciekł, kiedy go angielska królowa kochała.

Kasper.

Wieleby o tem mówić, jaśnie wielmożny panie. Krewni się zbuntowali, szlachta i panowie nie chcieli na ożenek pozwolić, mój kolega miał być ścięty (Fryc maże zamaszyście senatora po twarzy.)

Senator.

To ciekawa historya.

Kasper.

Właśnie dla tego ukrywamy się w tym sklepie, bo jakby się wydało, toby Angliki

żądały, żeby mój kolega był posłany do Anglii a tamby mu głowę ucięto.

Fryc.

Nun kommt die Hauptgeschichte.

Kasper.

Teraz najważniejsza sprawa (Fryc przejeżdża pędzlem przez oczy senatora, poczem zabierają z Kasprem rzeczy senatora, a mianowicie worek z dukatami a potem pędzą do drzwi, które zatrzaskują.)

Scena IV.

Senator.

Gwałtu, rozbójniki, złodzieje, bij, goń, kto w Boga wierzy. — Jezu, Marya Józefie Święty, ja nic nie widzę, o szelmy, oszusty, przywiązali mnie do krzesła, co ja teraz pocznę, oślepnę, umrę, zginę, o łobuzy, o przeklętniki z piekła rodem, ratujcie, pali się, ogień gore, hej ludzie przychodźcie, zmiłujcie się, zapłacę grubo, spóźnię się do króla na audyencyę (rzuca się potem na krześle, trze oczy, nakoniec wydobywa się z krzesła, uderza o stół i upada na ziemi; po niejakiej dopiero chwili się dźwiga) A to awantura; tak oszukać i znieważyć mnie senatora, wojewodę, pana licznych włości; o poczekajcie łotrzyki, cały Kraków przewrócę, niebo i ziemię poruszę, a was zbóje schwycę, na pal was wbić każę, głodem za morzę psubraty, zbereźniki, zbóje.

Dzięki Bogu, że już widzę. Co by to było, żeby senator i wojewoda oślepł! Dalej do (stara się otworzyć, ale drzwi mocno z zewnątrz zaryglowane, okienko małe zakratowane u góry, senator wali rozpaczliwie w drzwi pięściami; potem stołkiem, powstaje okropny hałas, na koniec odzywa się głos za drzwiami). Kto tam?

Senator.

To ja — senator, wojewoda, zbóje mnie zamknęli, okradli, uciekli; otwórz czemprędzej, wszelki człowieku dostaniesz dukata, (słychać otwieranie za drzwiami, potem głos). Kto wie coście za jeden, drzwi ciężko otworzyć, a jakbym je popsuł, kto zapłaci?

Senator.

Człowieku bój się Boga i ratuj senatora i wojewodę, dobrze zapłacę, złodzieje mnie tu zwabili, okradli i zamknęli.

Głos.

Ten człowiek ma pewnie pomieszanie zmysłów, gdzieby tu senator i wojewoda wchodził.

Senator.

Człowieku powiadam ci, jak mi nie otworzysz, będziesz na gardle ukarany.

Głos.

O jaki mi zuch, on chce mi gardło ukarać, wypić bym wypił, ale kiedyś taki hardy, to sobie posiedzisz.

Senator.

Zmiłuj się, nie odchódź jestem senator z boku królewskiego, będziesz dobrze wynagrodzony, otwieraj drzwi, jeżeli wierzysz w Boga.

Głos.

No, dobrze, dobrze, toć drzwi wysadzę (słychać znowu otwieranie, walenie, aż nareszcie drzwi się rozwierają).

Stróż.

Wszelki duch Pana Boga chwali — cóż to ma znaczyć?

Senator.

Dwaj oszusty chcieli mnie ogolić, od dwóch tygodni nie jestem golony, tak rozebrałem się, usiadłem w krzesło, a oni nieznacznie mnie przywiązali do poręczy, poczem pianą szach mach w oczy, zabrali rzeczy, a mianowicie worek z dukatami, który leżał na wierzchu i w nogi mój drogi, a drzwi zatrzasnęli, mnie zaś zostawili przywiązanego z zamydlonemi oczyma.

Stróż.

To szkaradna rzecz, a gdzie teraz wielmożny pan pójdzie?

Senator.

Daj mi jaką sukmanę i co na głowę, bo tak nie mogę wyjść na ulicę.

Stróż.

A jak mi wielmożny pan tak zrobi, jak owe oszusty?

Senator.

Pójdziesz zemną na rynek pod Krzysztofory, tam mieszka mój brat, dam ci dwa dukaty, jak przyjdziemy.

Stróż.

Niech i tak będzie (wkrótce przynosi starą sukmanę i podartą czapkę).

Senator (ubiera się).

A ślicznie wyglądam, żeby mi kto był rano powiedział, że się ubiorę w stróżowską czapkę i sukmanę, byłbym powiedział, że mu się we łbie pomieszało, a tu przyszło do tego, że mnie wojewodę i senatora, pana licznych włości, poczytano za waryata (wychodzi).

Stróż.

A to ogolili bez mydła pana senatora, oj ogolili, że będzie pamiętał na całe życie.

(Zasłona spada).

Bogatsze ptaszki.

Na dworze śniegi i zawierucha,
Dawno już zmilkło ptasząt śpiewanie —
Przecież piosenka, słodka dla ucha,
Zbudziła dzisiaj Zosię i Manię!

Wśród głuchej nocy, w srebrnej zamieci,
Ktoś tu cichutko przyszedł z podarkiem:
Swięty Mikołaj, przyjaciel dzieci,
Przyniósł złocistą klatkę z kanarkiem!

„O, jaka radość! ile uciechy
„Słuchać, jak śpiewa ptaszek uczony
„W zimie, gdy tylko wróble z pod strzechy
„Swiergocą smutno, lub kraczą wrony!“

Tak zrazu dzieci radość swą głoszą —
Lecz święty Patron innej chciał rzeczy
Ucząc ich serca jaką roskoszą
Jest czyjeś dobro mieć w swojej pieczy:

Wkrótce też patrząc, jak ptaszek mały
Z ochotą zjada wszelkie przysmaki,
Raz Mania z Zosią w okno spojrzały
I z żalem szepną: Ach, tam mróz taki!

„Wielkie to szczęście, że nasz ptaszyna
„Ma u nas ciepło, jadła dowoli —
„Lecz tam, wróbelków szara drużyna
„Marznie i głodna, aż serce boli!

„Poczciwe ptaszki! wolność kochają —
„O, im by szczęścia nie dała klatka!
„Kochają kraj nasz, w złej doli trwają
„Przy nim, gotowe trwać do ostatka.

„A nawet wrony, cóż one winne,
„Ze brzydkie, śmieszne i smutnie kraczą?
„I one w kraje nie lecą inne
„Znosząc tu ciężką dolę tułaczą...

„Więc, wiesz co, Maniu? wiesz co, Zosieńko?
„Sprobujmy ulgę przynieść ich doli;
„Okruchów garstkę rzućmy maleńką
„Codzień za okno — mama pozwoli!

„I zbytkownego garstkę siemienia
„Weźmy z złocistej klatki kanarka!
„Gdyby tak wszystkie bogatsze ptaszki
„Dały po garstce, byłaby miarka!

„I jużby zimą, za oknem, wszędzie
„Nie snuł się głodny ten tłum skrzydlaty!
„Ach, od dziś może lepiej to będzie:
„Przecież nietylko nasz ptak bogaty!“

I dobrym dzieciom nowa uciecha
Zachęcać inne, trwać w dobrem dziele!
A święty Patron z nieb się uśmiecha:
„Prawda, że ptaszków bogatszych wiele“...

Z M.

Święty Mikołaj.

Ach idzie już: ach idzie już!
Patrzcie jak o was pamięta,
W blasku wieczornych spieszy zórz
Swięty Mikołaj, dziecięta!

I szczęścia czar i szczęścia czar
Na ziemię rzuca dokoła
Każdemu z was niejeden dar
Pośle przez Stróża Anioła.

I święty ten i święty ten,
Co z nieba do was tu spieszy,
Wnet ześle wam, przecudny sen,
Każdą dziecinę ucieszy.

Lecz wierzcie mi, lecz wierzcie mi,
Ze dobre jedynie dziecię,
Otrzyma wszystko o czem śni —
Wszakże wy sami to wiecie!

Więc nim w ten świat, więc nim w ten świat
Swięty Mikołaj zawita,
Serduszko wasze w cnoty kwiat
Niech coraz piękniej rozkwita!

Podsłuchane.

Daleko i blisko.

Rzecz dzieje się we Lwowie. Ktoś chce kupić sobie domek wiejski. Zgłasza się natychmiast uprzejmy żyd faktor i oświadcza:

— Mam coś fajn dla wielmożnego pana.

— Naprzykład?

— Sliczna posiadłość na raty.

— To mi wszystko jedno.

— Las o kilka kroki... Śliczności! Chce pan jakody, ma pan jagody; chce pan grzyby ma pan grzyby.

— Tak, ale i złodziejom łatwiej operować.

— No, ten las, to on nie jest znowu tak całkiem blisko, zawsze będzie kilka kilometrów. Ale rzeka to blisko. Aj, aj, śliczna rzeka!

— Ba wilgoć!

— Co to wilgoć, ale wygoda... Chce pan się kąpać, ma pan rzekę; chce pan ryby łowić, ma pan rzekę, chce pan popływać, ma pan rzekę.

— Przyjdzie wylew na wiosnę i dom mi zaleje.

— Co on ma zalać, kiedy rzeka o dobrą milę od domu.

— Ojciec, dajcie prędko klucz od dzwonnicy, trzeba dzwonić za wójta.

— Przecież jeszcze nie umarł?

To prawda, ale w tej chwili wlazł doktór do niego, to już pewnikiem będzie koniec.

Redaktor odpowiedzialny: Antoni Brejski w Bochum. — Druk i nakład Wydawn. „Wiarusa Polskiego“ w Bochum.